

## e. Odkupienie

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

**P**rzejdę zatem od razu do drugiego filaru naszej religii: ofiary odkupienia dokonanej przez Syna Bożego. Jest ona dla mnie nie mniej niezrozumiała niż grzech pierworodny. Co mówi na ten temat sama religia?: -„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w niego uwierzy nie zginął, ale miał życie wieczne /.../ Jego to ustanowił Bóg narzędziem przebłagania przez wiarę mocą Jego krwi”.

Jak należy zrozumieć powyższą prawdę, aby być w zgodzie nie tylko z doktryną religijną, ale także z własnym rozumem kierującym się prawami logiki i konsekwencji w myśleniu? Jak należy rozumieć powyższą prawdę, jeśli się weźmie pod uwagę atrybuty boga Absolutu i wyprowadzi z nich logiczne konsekwencje? Jeśli ktoś uważa, iż te pytania są zbyt retoryczne, służę bardziej konkretnymi:

- "Czy mówimy tutaj o tym samym Bogu, który *żałował*, że stworzył ludzi, bo wielka była ich niegodziwość i usposobienie ich było wciąż złe?" /przypomnę, że ludzie byli tacy właśnie dzięki Bogu, bo to On *nakazał* im rozmnażać się z naturą skażoną grzechem i skłonnościami do czynienia zła i niegodziwości właśnie/.

- "Czy mówimy tutaj o tym samym Bogu, który nie wiedząc jak rozwiązać powyższy problem *potopił* całą ówczesną ludzkość, włącznie ze zwierzętami, ocalając tylko garstkę z której miała się „odrodzić” nowa ludzkość?... O tym samym, który po potopie przyznaje się do błędu, mówiąc: -"Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości". A mimo to, tego usposobienia /czyli natury/ Bóg ludziom nie zmienia, więc po potopie sytuacja jest dokładnie taka sama jak i przed potopem. Czy naprawdę mówimy o tym samym Bogu ?

Należało by więc spytać: -"Kiedy on tak zdążył ukochać ten świat i człowieka w nim?". W St. Testamencie, kiedy każe swemu narodowi wybranemu przelewać morze krwi współbraci, nie oszczędzając nikogo; ani mężczyzn, ani kobiet, ani dzieci — jakoś nie dostrzega się tej bożej miłości do człowieka. Oczywiście mam na myśli *całą* ludzkość, a nie jakąś wybraną nację, bo niektórzy autorzy apologetyczni tak dziwnie wyobrażają sobie *miłość* Boga do ludzi, iż np. wydarzenie gdzie Jahwe zatrzymuje słońce na niebie, by przedłużyć dzień /tak właśnie !/, aby Izraelici zdążyli wybić do nogi swych wrogów, a sam ciska z nieba głazami, siejąc spustoszenie w szeregach Amorytów — to wydarzenie tłumaczą jako przejaw wielkiej miłości Boga do ludzi /ciekawe czy Amoryci uważają podobnie ?/. Uważam więc, iż odpowiedzi na powyższe pytania są jak najbardziej zasadne, nim przejdę do rozważań o ofierze złożonej z Syna Bożego, przez Boga który tak bardzo ukochał ludzi.

A więc /pomijając aspekt moralny tej ofiary/ należy na wstępie wyjaśnić sobie parę rzeczy: otóż idea ofiary jest prawie tak stara jak sama ludzkość. U jej podstawy leżało przeświadczenie, iż bóstwo któremu jest ona składana jest tego świadome, że ma ono wpływ na naszą rzeczywistość /nasz los/ i że daną ofiarą można je *przekupić*, aby było łaskawe dla ofiarodawcy.

Od tysięcy lat tak się więc przyjęło, iż to ludzie składali swym bogom ofiary, po to, aby zjednać sobie ich przychyłność i łaskawe wejrzenie w ich niepewny los. Jest to logiczne i całkowicie zrozumiałe; jeśli się ma do czynienia z nieznanymi i potężnymi siłami /tak kiedyś ludzie personifikowali działania natury/, to lepiej zjednać je sobie i być ich sprzymierzeńcem niż wrogiem.

I gdyby to ludzie złożyli Bogu w ofierze jednego ze swych najlepszych synów - Jezusa — byłoby to działanie logicznie nie sprzeczne z ówczesnymi poglądami, choć moralnie naganne, bo człowiek tamtych czasów miał już dawno za sobą /choć nie wszędzie/, okres ofiary zwany „życie za życie”. Natomiast w omawianym przypadku, ta logika rozumowania jest całkowicie zachwiana i przez to sens tej ofiary staje się całkiem niezrozumiały /przynajmniej dla mnie, ale być może źle to sobie tłumaczę/.

Oto sam Bóg składa w ofierze /komu, bo chyba nie ludziom ?/ swego jedyne, ukochanego syna, by tą ofiarą *odkupić* grzechy ludzi i zbawić ich /"On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy"/. Ale nie automatycznie, a jedynie tych, którzy w to wydarzenie uwierzą /co też jest dość dziwne: nie liczy się sam *akt*

ofiary, ale *wiara* w niego !/;czy to oznacza, iż Bóg czuje się winnym w stosunku do swego stworzenia – człowieka ? Być może, bo fakt, iż ludzie mają grzeszną naturę, obciążoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości, jest przecież „zasługą” Boga i tylko Boga ! /Jak to wynikało z analizy grzechu pierwotnego w kontekście bożych atrybutów/.

Więc dlaczego Bóg nie zmienił po prostu człowiekowi tej skażonej grzechem natury, tylko jego „naprawę” wymyślił w taki dziwny, barbarzyński i okrutny sposób ? Czy nie wiedział on, że dzięki tej ofierze z jego Syna zginą miliony ludzi; mordowanych podczas krucjat torturowanych przez oprawców Św. Inkwizycji, palonych na stosach, zabijanych w rzeziach i pogromach religijnych, w aneksjach i eksterminacjach całych kultur, zwanych eufemistycznie „Ewangelizacjami” ? Naprawdę nie wiedział ? Aż nie chce mi się wierzyć ?!

Jeśli Bóg tak „ukochał” człowieka, dlaczego nie przebaczył mu tej wielkiej „zniewagi”, jaką było zjedzenie owocu zakazanego, zaraz na samym początku ?! Dlaczego nakazał mu rozmnażać się tak długo z tą grzeszną naturą ?! Czy tylko po to, aby jego Syn zaistniał w dziejach człowieka jako jego Zbawiciel ?

Co więc ta nieludzka i okrutna ofiara załatwiła, prócz nowej kasty kapłanów i niemożliwego do udowodnienia zbawienia duszy ludzkiej /notabene już z natury nieśmiertelnej/ ? – nic ! Czy była ona cezurą, o której można by rzec: -"Oto do tego znamienego punktu w czasie, człowiek był zły, okrutny i podły. Oszukiwał, kłamał, kradł i grabił. Mordował i zabijał skrycie oraz jawnie. Prowadził niekończące się wojny, rzezie i pogromy religijne wzniecone przez fundamentalistów i fanatyków swej wiary, a także czynił każdą podłość jaką mógł wyrządzić drugiemu człowiekowi, każdą zbrodnię i każdą niegodziwość. Wystarczyło, iż miał z tego jakąś korzyść lub satysfakcję, albo po prostu czynił to z głupoty immanentnej naszemu gatunkowi. Taki był człowiek, póki Jezus nie oddał za niego życia na krzyżu.

A potem patrzcie: to już nie jest ten sam człowiek! Po męczeńskiej i odkupicielskiej śmierci Jezusa, zmienił się całkowicie: -"Jest dobry, miły, grzeszny, tolerancyjny i wyrozumiały, kochający swych wrogów, szczerzy i opiekuńczy dla bliźnich, uczynny, a nade wszystko uczciwy i prawdomówny. Walk, bitew ani rzezi - niegdyś tak ulubionych jego rozrywek — nie uświadczysz. Nie mówiąc już o wojnach ! W ogóle brzydzi się przemocą i nie przeciwstawia się złu. Dobrami materialnymi i bogactwem pogardza, władzę i przywileje z nią związane lekceważy i nie pożąda ich. Nie osądza i nie potępia, nie przysięga ani nie krzywoprzysięga. Nie grzeszy, modli się w odosobnieniu za swoich nieprzyjaciół, nie kradnie, nie cudzołoży, nadstawia drugi policzek, jest bogobożny nad podziw — bo ten człowiek należy do ludu bożego, zbawionego przez jego Syna.

Niestety, ofiara z Syna Bożego nie była taką cezurą, bo ludzie jak byli, tak są nadal grzeszni; Bóg nie zmienił natury choćby tym, co *uwierzyli* w jego Syna... Nad ludźmi nadal panuje przekleństwo grzechu pierwotnego i zło nadal triumfuje nad rodzajem ludzkim /za to mamy obiecanie zbawienie naszych dusz !/.

Jest jeszcze jeden aspekt tej ofiary, także całkowicie dla mnie niezrozumiały. Nasza religia mówi, iż Syn Boży przez swe cierpienie na krzyżu wziął na siebie całe cierpienie ludzkości. Czy także tych, którzy cierpieli potem dzięki religii, którą On zapoczątkował ? Czy jego cierpienie było większe niż 6.472 niewolników, którzy zostali ukrzyżowani za udział w powstaniu Spartakusa w 73 roku p.n.e., i którzy przez 4 dni konali w upale, wysuszającym ich zwłoki niczym wędzone na słońcu mięso ? Czy cierpienie stworzenia, ma w oczach jego Boga jakąś szczególną wartość? Wygląda na to, że tak, skoro przez to cierpienie Jezus odkupił grzechy wszystkich ludzi. Lecz chyba tylko symbolicznie wziął on to cierpienie wszystkich ludzi na siebie, bo ludzie jak cierpieli, tak cierpią nadal, i jak byli grzeszni tak są nadal.

Chyba nigdy nie uda mi się zrozumieć właściwie tego teologiczno-soteriologicznego problemu. I nawet stwierdzenie św. Ambrożego, iż "nie dialektyką podobało się Bogu zbawić swój naród", wcale mnie jakoś nie przekonuje. I jeszcze coś mi nie daje spokoju jeśli chodzi o ten problem: jeśli już sytuacja na ziemi dojrzała do tego, iż Bóg uznał, że potrzebna jest interwencja jego Syna /zakładając, że to się odbywa w taki prymitywny – jak na Boga – sposób/, to dlaczego po złożeniu do grobu, i potem kiedy ukazał się on swoim uczniom — przekonując ich o swym zmartwychwstaniu — nie został na ziemi dłużej, aby swoją — jak najbardziej żywą — osobą, przekonać niedowiarków i przeciwników o fakcie zmartwychwstania. Przecież on ukazał się tylko tym, którzy i tak w niego wierzyli; najbliższym ze swego otoczenia. Dlaczego nie ukazał się swoim największym oponentom i wrogom – Sanhedrynowi, arcykapłanom i Wysokiej Radzie, najwyższemu kapłanowi Kajfaszowi i uczonym w Piśmie, a także namiestnikowi Piłatowi i jego świcie ? Ludowi, który go lżył podczas egzekucji ? [1]

Biorąc „na zdrowy rozum”, to im przede wszystkim winien ukazać się Jezus zmartwychwstały, aby przekonać tych, którzy skazali go na śmierć, uznawszy, iż jest *falszywym* prorokiem i uwodzicielem ludu. To ich świadectwo /tego faktu/ miałyby niepodważalną moc dla niedowiarków. A jakie to było ważne, można przeczytać w Ewangelii św.

Marka:

-„Po swym zmartwychwstaniu, wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił siedem złych duchów. Ona poszła i oznajmiła to tym, którzy byli z nim, pogrążonym w smutku i płaczącym. Ci jednak słysząc, że żyje i że ona go widziała, *nie chciały wierzyć*. Potem ukazał się w innej postaci dwóm z nich na drodze, gdy szli do wsi. Oni powrócili i oznajmili pozostałym. Lecz im też *nie uwierzyli*. W końcu ukazał się samym jedenastu, gdy siedzieli za stołem i wyrzucał im *brak wiary* i upór, że nie uwierzyli tym, którzy widzieli go zmartwychwstałego”.

Otóż to! Wynika z tego jasno, iż nawet najbliżsi mu nie uwierzyli w Jego zmartwychwstanie, nie będąc jego świadkami. Ten fakt /opisany w Ewangelii/, powinien chyba, coś dać do myślenia Jezusowi, prawda? Skoro nie uwierzyli Jego uczniowie, którzy nie byli naocznymi świadkami tego wydarzenia, jak można przypuszczać, iż uwierzą inni: oponenti i wrogowie?

Gdyby Jezus po zmartwychwstaniu poszedł i stanął przed Sanhedrynem, przed Piłatem i rzekł: -"Oto jestem żywy, choć wy skazaliście mnie i zamęczyliście na śmierć! Kto z was teraz ośmieli się powiedzieć, iż jestem *falszywym* prorokiem, *falszywym* Mesjaszem?! Kto z was ośmieli się teraz, zarzucić fałsz dobrej nowinie, którą głoszę?! Ile razy jeszcze muszę umrzeć i zmartwychwstać, abyście w końcu uwierzyli, iż jestem Synem Bożym, który wcielił się w człowieka, aby dać świadectwo Prawdzie?!"

Jak myślicie: czy gdyby Jezus zachował się w ten sposób, chrześcijaństwo *od zaraz* nie miałyby z tego o wiele większych korzyści jako religia nowa, przez Rzymian traktowana jak sekta uprawiająca zgubny zabobon, a przez prawowiernych Żydów — jako bluźnierstwo przeciwko *jedynemu* Bogu Jahwe? Może nie doszłoby do prześladowań chrześcijan za czasów Nerona, Dioklecjana i Juliana Apostaty?

Dlaczego Jezus w ogóle nie został na ziemi — skoro Bóg tak ukochał ludzi — by osobiście głosić ludziom Dobrą Nowinę, by swoją osobą zaświadczać prawdzie zmartwychwstania, by wszyscy ludzie małej wiary /a takich jest zawsze większość/, uwierzyli, mając tak nieodparty dowód prawdy? Dlaczego wołał misję zbawienia świata, przekazać w ręce zwykłych ludzi /nazwano to sukcesją apostołską/, miast samemu, pozostając na ziemi, poświęcić się dla człowieka? Czyżby ofiara krzyża była łatwiejsza niż ofiara pozostania, pośród ludzi i *nauczania* ich Prawdy?

Czyżby Bóg nie wiedział, iż to co zapoczątkował jego Syn, po paru wiekach zaledwie przerodzi się w instytucję o scentralizowanej i silnie zhierarchizowanej władzy, instytucję o cechach totalitarnych; katolicyzm pod panowaniem papieży?... Że ci wszyscy cisi i ostatni, staną się pierwszymi; do władzy, do przywilejów, do bogactw,... Że prześladowani i gnębieni staną się prześladowcami, ofiary - katami, a uciskani zechcą panować nad całym światem?!

Czyżby Bóg nie wiedział, iż z powodu Jego Syna na ziemi zginą miliony niewinnych ludzi, torturowanych, palonych żywcem i mordowanych na wszelkie sposoby?! /choć może to tylko nam się wydaje takie istotne/ Czy Bogu chodziło o to, aby zaistniała instytucja papieżstwa; centrum pychy, obłudy i walki o władzę nad całym światem? Czy chodziło mu o to, aby były krucjaty, Św. Inkwizycja, palenie ludzi na stosach, pogromy religijne, rzezie innowierców, religijny terror i prześladowania odmiennie myślących i wierzących, oraz narzucanie wiary siłą?!... Trudno w to uwierzyć...

Czy nie można by tego wszystkiego uniknąć, gdyby *dowód prawdy* chodził osobiście po ziemi, głosząc dobrą nowinę? Dowód, którego nie można by odrzucić, ani zniszczyć, ponieważ powracałby zawsze na trzeci dzień, aby świadczyć przeciwko tym, którzy wątpili, albo w swej pysze nie chcieli przejrzeć na oczy. Jako ciągle żywy wyrzut sumienia, dla niewierzących i potwierdzenie słuszności wiary dla prawowiernych. Po cóż wtedy byłoby przekonywanie siłą niedowiarków?! Po cóż byłoby stosować środki *bogate*, prawa religijne — objawione ponoć — obwarowywać doczesnymi karami wymierzanymi przez władzę świecką? Czyż on jeden — ciągle żywy, pomimo ludzkich starań, aby go usunąć z tego świata — nie starczyłby za wszystek *przymus do wiary*, jaki stosowali kapłani katolicy /i nie tylko/, wzmocnieni ramieniem świeckiej władzy?

Zaprawdę, chyba nigdy nie uda mi się *właściwie* zrozumieć tych religijnych prawd... I

jeszcze związane z tym dwa pytania:  
-„Dlaczego to Królestwo Boże, zapowiadane przez Jezusa, które miało nadejść za życia tamtego pokolenia ludzi, nie nadeszło do dnia dzisiejszego ? Czyżby Jezus kłamał mówiąc: -"Zaprawdę powiadam wam: niektórzy z tych, co tu stoją nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w Królestwie swoim". Jest jeszcze wiele innych fragmentów Pisma Św. świadczących o tym, iż miało ono nadejść w tamtych dniach, dlaczego więc nie nadeszło ?" I drugie: -„Jak można pogodzić oczekiwanie w rychłe nadejście Królestwa Bożego z zawiązywaniem się instytucji Kościoła katolickiego i tworzeniem zrębów jego doktryny w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ? Czy można pogodzić to drugie, wierząc w to pierwsze ?".

Przyznaję, iż jakby na ten problem nie patrzeć — od strony Boga czy od strony człowieka – nie potrafię go zrozumieć, nie popadając w konflikt z własnym umysłem, kierującym się logiką przede wszystkim /o sumieniu nie wspomnę nawet/. Jeszcze mniej jest ten dogmat zrozumiały, jeśli się odrzuci całą tę otoczkę kulturowo-folklorystyczną, która tylko przysłania nam prawdziwy sens bożego zamysłu względem człowieka. Wyłoni się wtedy ze Słowa Bożego, taki oto obraz /możliwie w jak największym skrócie/:  
-„Bóg stworzył świat i ludzi, ale ludzie obrazili Boga, przeciwstawiając mu się. Popełnili czyn zwany upadkiem pierwszych ludzi lub grzechem pierworodnym. Bóg karze ludzi a jednym z elementów tej kary jest jego nakaz, iż człowiek ma się rozmnażać z grzeszną naturą, skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Ludzie rozmnażają się z tą grzeszną naturą, aż na ich niegodziwości Bóg nie może już patrzeć i postanawia zgładzić z powierzchni ziemi wszystko co żywe, zostawiając tylko rodzinę Noego, który jako jedyny pośród ówczesnej ludzkości, zasłużył sobie na litość Boga /nie miał Bóg wtedy dużego poparcia, jak widać/.

Następnie Bóg organizuje spektakularny potop, w którym topi wszelkie życie na ziemi, oszczędzając tylko tych, którzy pozostali w arce. Po potopie zawiera przymierze z pozostałymi przy życiu ludźmi, konstatując przy okazji, iż ten potop i tak niczego nie załatwił, bo „natura ludzka jest zła od młodości", a poza tym istnieje przecież gatunkowa dziedziczność cech. Natura ludzi ocalałych z potopu jak była, tak jest nadal skażona grzechem pierworodnym, a mimo to zostają oni protoplastami „odrodzonej" ludzkości.

Potem z ich potomkami Bóg zawiera następne przymierze,... potem następne,... a ponieważ są oni jego ludem wybranym, karze ich surowo za każdy przejaw niesubordynacji. Potem jest mnóstwo trupów i morze przelanej krwi, bo Bóg uparł się, iż jego naród wybrany nie spocznie, póki nie położy trupem wszystkich swoich wrogów bliższych i dalszych, teraz i w przyszłości.

I tak na, ciągłym straszaniu, rzucaniu i przekleństwach i karaniu swego ludu, jak i na poddawaniu moralnie dwuznacznym próbom niektórych jego członków, a także na nieustannych rzeziach i wojnach — schodzą Bogu setki lat, potem tysiące...

Aż pewnego razu Bóg postanawia przebaczyć ludziom grzechy, ale tylko pod warunkiem, że jego własny ukochany Syn, całkowicie niewinny zostanie przez tychże ludzi zamęczony na śmierć na krzyżu. Aby zasłużyć na bożą łaskę, ludzie muszą tylko jeszcze uwierzyć, iż ten jego ukrzyżowany Syn, był naprawdę jego Synem i że tylko ta okrutna ofiara mogła do tego stopnia zadowolić Boga /usatysfakcjonować/, iż zgodził się on wspaniałomyślnie przebaczyć ludziom wszystkie grzechy i zbawić tych, którzy w to uwierzą".

Tak to wygląda w dość znacznym skrócie. A gdyby tak jeszcze spróbować skrócić powyższą historię, odrzucając mniej istotne szczegóły ?:  
-„Bóg stwarza człowieka, lecz człowiek przeciwstawiając mu się *upada*, więc za karę Bóg nakazuje mu rozmnażać się z naturą skażoną grzechem i skłonnościami do czynienia zła. Po dłuższym czasie, kiedy na ziemi żyją już setki milionów ludzi z tą grzeszną naturą, Bóg decyduje się *przebaczyć* człowiekowi jego wielką winę, pod warunkiem, iż ten zamęczy na śmierć Jego jedyne, ukochanego Syna. Ci wszyscy, którzy uwierzą. w Niego, jak i w jego ofiarę – zostaną zbawieni".

Czy można to jeszcze skrócić dla jasności obrazu?:  
„Kiedy ludzie zjadają owoc zakazany, Bóg tak bardzo się na nich *obraża*, iż nakazuje im rozmnażać się przez tysiąclecia ze skażoną grzechem naturą, skłonną do czynienia wszelkiego zła i podłości. A kiedy w okrutny i bestialski sposób mordują oni Jego jedyne i ukochanego Syna, tak bardzo go to *cieszy* i *zadowala*, że przebacza im wszystkie grzechy i nagradza jeszcze zbawieniem ich dusz".

I teraz, po uwzględnieniu dogmatu o Trójcy Św. /pkt.2 "z Ojca jest i był zawsze Syn"/  
podsumowanie  
powyższego:<

-„Wygląda więc na, to, iż Bóg składa ofiarę z siebie /jako Syna/, przed samym sobą /jako

Ojcem/, po to by przebłagać siebie /jako stwórcę/, za swe nieudane dzieło – człowieka”.

A człowiek ? Człowiek jaki jest każdy widzi...

Tak właśnie wygląda sens planu Opatrznościowego względem człowieka, jeśli odrzuci się wszystkie niepotrzebne ozdobniki.

Czy to jest ten właściwy sens bożego planu Opatrznościowego względem człowieka ? Przyznam, że nic z tego nie rozumiem /muszę być chyba nieźle ograniczony !/: jaki w końcu jest ten nasz Bóg ? Czy takim jakim go widzieli Ojcowie Kościoła i najwięksi myśliciele chrześcijaństwa o nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwościach ? Absolut, mający te wszystkie atrybuty, które wyszczególniłem na początku ? Czy jest on taki, jakim opisuje go St. Testament ?:

-„Ułomny, plemienny Bóg Izraelitów, który nie jest świadom skutków swych czynów, który musi przekonywać się co niesie ze sobą przyszłość, dlatego karze on za skutki, nie mogąc im zapobiec”. Więc jaki ten nasz Bóg jest ? Czyżby najwięksi myśliciele chrześcijańscy się mylili ? Czyżby komisja papieska uznająca Pięcioksiąg za zbiór mitów i legend także się myliła ?

Niemożliwe ! Jeśli Bóg istnieje i jeśli jest On stwórcą niewyobrażalnie wręcz wielkiego Wszechświata /a tak się przyjmuje/, musi to być Bóg Absolut o naprawdę *nieskończonych* i niczym nie ograniczonych możliwościach. Inny po prostu w tym kontekście nie jest wiarygodny. Więc to jego będę się trzymał w swoich rozważaniach, z uporem Leibniza, bo i tak zresztą w boga ułomnego nie potrafiłbym uwierzyć. W kontekście powyższego jak mam rozumieć ten boży plan Opatrznościowy względem człowieka ? : Na samym początku jego dziejów dochodzi do aktu nieposłuszeństwa stworzenia względem jego stwórcy, co tak uraża i *obraża* tego ostatniego, iż *nakazuje* ludziom rozmnażać się z grzeszną naturą, skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Czy Bóg nie znał konsekwencji swej decyzji ? Musiał znać! Czy mógł nie dopuścić do tzw. upadku pierwszych ludzi ? Mógł ! Ale jeśli już coś takiego zaistniało — co przy jego atrybutach jest wręcz *niemożliwe* - czy mógł nie dopuścić, aby człowiek rozmnażał się z grzeszną naturą? Oczywiście, że mógł!

A tymczasem co Bóg robi ? *Obraża* się i *nakazuje* ludziom rozmnażać się z naturą skażoną grzesznymi skłonnościami, wiedząc doskonale jakie będą tego skutki. Co robi potem ? Potop — to jest pierwsza próba *naprawienia* skutków swej decyzji, aby człowiek rozmnażał się z grzeszną naturą. Jak wiadomo nic to nie dało /prócz chwilowego zmniejszenia populacji ludzi i zwierząt/, bo „odrodzona” ludzkość także dziedziczyła grzeszną naturę po swych przodkach. Więc po dłuższym czasie /gdy na ziemi żyją już setki milionów ludzi z grzeszną naturą/, Bóg *odgrywa* przed ludźmi dramatyczne ofiarowanie pomocy w wybawieniu człowieka z przekleństwa grzechu pierworodnego. Co takiego robi ?

Wzorem pogańskich przodków człowieka, składa ofiarę ze swego Syna /więc z siebie/ przed samym sobą by przebłagać siebie /albo przekupić, czy też odkupić/, za swe nieudane dzieło — człowieka.

Pomijając absurdalność tego pomysłu — jeśli się weźmie pod uwagę, kto komu i w jakim celu składał tę ofiarę — należałoby może zastanowić się w tym miejscu dlaczego Bogu tak bardzo podobało się zamordowanie /i to w taki okrutny i bestialski sposób/ jego własnego Syna przez ludzi, że za to właśnie *przebaczył* im wszystkie grzechy i winy, jednocześnie skazując na potępienie tych wszystkich, którzy nie chcieli uwierzyć, iż tylko ta ofiara mogła *zadowolić* go i *ułaskawić* jej oprawców. Reasumując powyższe: napisałem, że Bóg *odegrał* przed człowiekiem tę swoją pomoc, ponieważ przy jego możliwościach można było z powodzeniem nie dopuścić do zaistnienia grzechu pierworodnego człowieka. A jeśli już z jakichś powodów było to niemożliwe /co jest wręcz absurdalnym przypuszczeniem/, na pewno można było nie dopuścić do rozprzestrzeniania się jego skutków: stwarzając po prostu drugą parę ludzi doskonałych, a tę pierwszą czyniąc nieplodną.

Uważam, iż Bóg *odegrał* tę pomoc również dlatego, że ta ofiara złożona przez Boga samemu sobie, niczego nie zmieniła w relacji stworzenia do swego stwórcy: człowiek, jak był grzeszny i upadły tak jest nadal, a zło jak istniało w dziele bożym, tak istnieje nadal. Powiecie, że przecież wierzący człowiek — w wyniku tej ofiary — został zbawiony. Tyle, że nie tu i teraz za swego ziemskiego żywota, ale gdzieś w nieokreślonej przyszłości... i po śmierci (czego i tak w żaden sposób nie można udowodnić).

Myślę, że mam prawo w to nie wierzyć, bo skoro Bóg *dopuścił* do zaistnienia zła na świecie /a właściwie to nawet nie dopuścił — ale stworzył je, dokładnie tak !/, mając *nieskończone* i niczym nie ograniczone możliwości, to dlaczego mam wierzyć, iż przy tych

samych możliwościach *naprawi* ten stan rzeczy w jakimś innym bliżej nieokreślonym świecie /tzw. Królestwie Bożym/, w bliżej nieokreślonej przyszłości ? Co przemawia za tym, abym miał w to uwierzyć ? Mój własny interes ? Korzyść z wiary ? To za mało dla mnie ! Jedyne co by mi pomogło *uwierzyć* to jasny i czytelny *sens* bożego zamysłu /tego planu Opatrznościowego/ względem człowieka, w kontekście bożych atrybutów /dla przykładu: I List do Koryntian: „Głosimy tajemnicę mądrości bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli *nie ukrzyżowaliby* Pana chwały”, oraz dla porównania I List Św. Jana Apostoła: -„On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy”. Więc jak to właściwie jest z tym ukrzyżowaniem Jezusa ? Nastąpiło ono *wbrew* woli bożej – a więc było ono ewidentnym złem wyrządzonym Synowi Bożemu /a zatem i Bogu/ przez ludzi – czy wynikało ono z bożego *zamysłu*; więc bożego planu Opatrznościowego względem ludzi ?/

Jednym słowem: możliwości Boga muszą iść w parze z Jego działaniami; nie może być tak, aby Bóg o absolutnych i niczym nie ograniczonych możliwościach, działał tak /zachowywał się/ jakby miał je mocno ograniczone, bo wtedy coś tu jest fałszem: albo nieprawdziwe są jego atrybuty /cechy/, albo nieprawdziwe są jego intencje /jego zamysł/ względem swego stworzenia, albo nieprawdziwe są *przyczyny*, z powodu których to jego dzieło /a już najbardziej człowiek/ jest tak bardzo niedoskonałe /marność nad marnościami, jak to w swoim słowie Bóg określa/. Tak po prostu to rozumiem swym ograniczonym umysłem. W czym się mylę i jakie popełniam błędy w tym rozumowaniu?

---

Przypisy:

[1] Syndrom proroka z sąsiedztwa

**Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-05-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,295) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,295>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)